



## Z więzów śmierci Oswobodzicielka.



zła drogą, nędznie ubrana,  
młoda kobieta.

Szła z daleka.

Szła aż z pod Dubna.

Dzień był jasny, pogodny,  
ale mroźny.

Bo choć kilka zaledwie  
od marca i wiosny dzieliło  
nas dni, na Wołyniu tęga  
jeszcze i ostra bardzo pa-  
nowała zima.

Ale ta, w ubogie przybra-  
na szaty kobieta, ona nie zważała ani na ostrość  
zimy, ani na tęgość mrozu, ani na wielkość prze-  
strzeni, ale, maleńkie do swych piersi tuląc zawi-  
niątko, szła rażno, śnać spieszo jej było i chciała  
jak najprędzej stanąć u kresu podróży.

Droga białym i puszystym zasłana śniegu  
kobiercem wiła się, jak srebrzysta wstęga, między  
polami.

A po obu stronach drogi rozciągały się

ogromne, szerokie, martwe, jak step, pola, pokryte śniegiem, błyszczące i mieniające się w tęczowych słońca promieniach.

Przydrożne drzewa, wierzby rozłożyste i topole smukłe, skryształonym osypane śniegiem rozkładały na tle błękitnego nieba, misterną, poplątaną gałązek sieć i za najmniejszym wiatru podmuchem prószyły delikatnym, drobnym śnieżnych gwiazdek deszczem, które lecąc przez powietrze, lśniły się i skrzyły, jak białe iskierki.

Gdzieniegdzie, na samym środku drogi przechadzały się poważnym, uroczystym, niejako majestatycznym krokiem dumne z siebie wrony, a za zbliżeniem się kobiety podlatywały leniwie w górę i ciężkim spuszczały się lotem na rowy i skiby przydrożne.

Czasami szybko przesunęły się obok idącej kobiety małe sanki chłopskie i nikły szarą plamą na końcu drogi, pozostawiając po sobie długie, ślizkie, błyszczące smugi.

Kilka już par sań tak tuż, tuż obok niej, jak strzała przemknęło, ale kobieta ona, najmniejszej na to nie zwracała uwagi, zdawała się tego nie widzieć, i rażnym szła naprzód krokiem, cisnąc do swych piersi to malutkie zawiniątko, jakby w tych nędznych łachmanach i poszarpanych płachtach najcenniejsze ukrywała perły i najdroższe niosła klejnoty.

A tam, w tych nędznych łachmanach i temi postrzępionemi otulone szmatami — tam tylko jej małe było niemowlę, tak bardzo chore i cierpiące bardzo.

Biedna matka w nędzy swej i utrapieniu swoim od wszystkich opuszczona i nawet od blizkich odepchnięta, to swoje drogie i ukochane niemowlę do cudownego Przczystej Panny ofiarowała obrazu, w sławnym na całe Podole i Wołyń cały synów Świętego Dominika klasztorze.

Bo przecież jak wieść niesie, z tronu tego cudownego obrazu, ta Łaskawa Pani już tyle niezwykłych i hojnych takich rozdała darów i pociech przeróżnych.

Czyżby więc tylko teraz na jęk i wołanie tej zbolalej matki głuchą być chciała i kornej nie wysłuchała prośby i pociechy odmówiła??

Chyba nie!!

Biedna też matka nawet o tem nie myśli i o dobroci i litości Niebieskiej Matki nie powątpiewa.

I dlatego to właśnie ona wzięła dzisiaj tę swoją chorą dziecinę i do cudownego wybrała się miejsca i do świątyni Maryi, Pocieszycielki strapionych, idzie, by dla siebie balsam pociechy wyblagać, a dla dzieciny zdrowie wyżebrać i wypłakać.

Idzie...

Idzie już długo....

Co chwila jednak z lękiem i trwogą wielką odchyła zawiniątko i wpatruje się w tę drobną, wynędzniałą niemowlęcia twarzyczkę, mieniającą się raz pąsem gorączki, to znowu bladością bólu, to sinością konania.

Przyspieszyła kroku, snać z bojaźni, by

się nie zapóźniła i by dziecina gdzieś w drodze jej nie zamarła.

Szła rażno naprzód...

Tymczasem dzień ku wieczorowi się nachylił.

Powoli poczęło się ściemniać...

Słońce na jeden moment oblało pola, śnieg, drzewa strumieniami krwi, a potem rozognione, jaskrawe, zapadło za góry.

Z rowów przydrożnych, z lasów, z pól, z rozpadlin i hen z sinej, tajemniczej, czarnej dali wypełznął szary, bezbarwny zmierzch i począł świat cały brać w posiadanie.

Jeszcze tylko ostatnie, jakby spóźnione, różowe słońca strzałki migotały w oknach domów, przelewały się po powierzchniach pól i przemykały chyłkiem po wierzchołkach drzew, jakgdyby składały ostatnie ziemi pocałunki, z którą żal i tęskno bardzo im było się żegnać.

Wieczór choć mroźny, kładł się cichy, pogodny, majestatyczny, jak konający w swej purpurze władca.

U szafirowego niebios stropu blade roziskrzyły się gwiazdy, haftując płaszcz nocy miliardami dyamentowych blasków, przepasując ją srebrzystą mlecznej drogi wstęgą, a ścieląc pod stopy wypływającego księżyca szatę puszystą nieuchwytnymi obłoczków płatkami, miękką łagodnych barw doborem, a wielką ginących w dali horyzontów bezmiarem.

Kobieta nie zważała na mroźny wieczór i nadchodzącą ciłą, jasną noc, ale szła rażno naprzód.

Szła...

I tylko zawiniątko swoje coraz mocniej do piersi tuliła i coraz częściej do niego zaglądała.

A z zawiniątka tego taki cichy i słaby taki wydobywał się niemowlęcia jęk i aż do głębi duszę matki przenikał i w najskrytsze matczyne serca tajnie się wciskał i zdawał się wołać i skomleć o ulgę, o uśmierzenie tego ogromnego bólu, co szarpał tą maleńką dzieciny istotką.

Ale zboląca matka na wszystkie dziecięca wołania i westchnienia wszystkie była bezsilna, była bezradna.

Więc tylko na ukojenie bolesnego dzieciny jęku przywarła wargami swemi do niemowlęcych usteczek i taki długi i gorący złożyła pocałunek i szlochając szeptała:

— Cicho! Cicho! Cicho! Dziecino ty moja!

— Już niedaleko do tronu Maryi Niepokolanej Matki!

— Już połowa tylko drogi!

— Już niedaleko!

I rzeczywiście było już niedaleko!

Droga pięła się nieco w górę i wnet weszła w las sosnowy. Jasną zieleń gałązek pokrywały strzępy śniegu. Z ciemnej głębi lasu, gdzie niewyraźnie majaczyły w mroku długie, proste, drzew kolumnady, spływał w duszę idącej kobiety jakiś dziwny i tajemniczy urok, i jakieś dziwne i tajemnicze wlewało się w jej serce uczucie.

Wpatrywała się więc w gąszcz pełną cieni i cichych szmerów, gdzie wykroty drzewne i pnie

przybierały jakieś fantastyczne, nieokreślone kształty i zdawały się poruszać lekko.

Gdy kobieta weszła w tę ciemną laskę gęszczone, dziecię jakoś niespokojnie poruszać się zaczęło i jakimś dziwnym zakwiliło głosem — kwiliło chwilę — coraz słabiej — i słabiej — po chwili ucichło, jakby w głęboki zapadło sen!

Ucichło...

I było ciche, spokojne.

Ale ta cichość i spokój ten dziecięcia zaniepokoił znękane matczyne serce.

Zadrżała...

Przeczuła nieszczęścia cios...

Odchyła zawiniątko... patrzy... patrzy... i blednie...

Twarzyczka sina... przy piersiach był tylko już trup dziecińy!...

Ale ona szła dalej...

Szła...

Z oczu tylko duże łzy sznurem się puściły i na puszystym zasłaną śniegiem drogę cicho spadały i spadały...

A z wysokich sklepień niebieskich blade gwiazdy mrugając spoglądały na przeczyste matczyne łzy!

Bo noc była prześliczna, jasna, gwieździsta.

Z za gór i lasów wypłynął zwolna, jak ptak świetlany, i na szafirowy wtoczył się nieboskłon, majestatyczny miesiąc i srebrno-zielonem światłem całą zalał drogę i szeroki step. Przeciał białe zwelnione obłoki, co stanęły mu w drodze, prze-

świetlił je tęczową aureolą i płynął dalej nad eichymi pól obszarami i czarnymi lasów gąszczami i śpiącymi w dali siołami i wioskami. Oświetlił białe domki, aż wreszcie zawisł nieruchomo nad ogromnym na górze położonym dominikańskim klasztorze, gdzie cudowna jaśnieje Marya—zawisł, pogodny, uśmiechnięty, cudnie okrągły. I począł hojną dłonią rozrzucić swój uśmiech srebrzysty, objął w świetlny uścisk i smukłą świątyni wieżycę i długi zabudowań szereg i we wszystkie wcisnął się zagłębienia, aż wreszcie swem bladawem zalał światłem i górę całą i świątynię wielką i klasztor ogromny.

Jasna twarz miesiąca uśmiechała się coraz łaskawiej, coraz tajemniczej, jakby na drwiny bólowi i jękowi i łzom idącej drogą, z trupem u piersi, kobiety.

A ona szła dalej...

Mijała wioski, rozrzucone tu i ówdzie około drogi, niby ule, okolone wierzbami; mijala wiejskie kościółki nad wsiami górujące i swemi drobnymi ku górze strzelające wieżyczkami; mijala cmentarze, gdzie wśród ciszy i martwoty w wiecznym pograżone śnie, w mogiłach śniegiem przyprószonych tyle, podobnych do jej, spoczywało niemowląt; mijala stare drogowskazy, z rękami rozciągniętymi w cztery świata strony; mijala krzyże pochylone i zmurszałe, obwieszane znakami Męki Pańskiej, albo małymi oszklonemi pudełeczkami, gdzie stały wyrzeźbione z drzewa figurki Świętych i Apostołów.

Zbolała niewiasta mijala to wszystko i z trudem dzieciny u piersi i nadzieją w sercu szła dalej, szła aż do miejsca cudownego.

I doszła nareszcie.

O świcie stanęła w progach ogromnej świątyni.

Poszła wprost przed ołtarz, przed cudowny obraz, gdzie właśnie Msza święta się odprawiała, — poszła i »złożyła skarby swoje przed ołtarzem Maryi i wciąż patrzyła to na obraz Niepokalanej, to na śmiertelne dziecinne szczątki! Lecz cóż to, czy to od Cudownej łuna uderzyła, czy moc światła zapalono w kościele? Patrzy... na bladej twarzy zczeka znak życia, różowy wykwita rumieniec! O nie łuna to, nie światło, w trupa wstępuje życie na dowód, że Marya nie zawodzi złożonych w niej nadziei\*) — na dowód, że Marya nikomu słodkich nie odmówi pociech, na dowód, że Marya — to potężna z więzów śmierci Oswobodzicielka.

O. K. N.

---

## Kościół św. a wolność.

Jak nie ma narodu bez pewnej religii, tak i nie maż takiego, któryby nie miał swoich praw. Czy to będzie prawo ustne, czy pisane, czy zwyczajowe lub określone przez rządzących społeczeństwem, zawsze to

---

\*) O. K. M. Żukiewicz, Zak. Kazn. »Dzieje cudownego obrazu Maryi w Podkamieniu«. str. 116.

będzie prawo, a więc jakaś granica postawiona na to, aby człowiek nie nadużywał ze szkodą drugim swojej wolnej woli.

Istoty nierozumne pozbawione wolnej woli prawa nie mają, raz dlatego, że są kierowane już w istocie ich leżącym prawem przyrody, już że nie mając woli nie mogą inaczej działać jak tylko tak, jak im ich natura każe. I człowiek, o ile w naturze swojej jest podobnym niższym tworom co do ciała, prawa mieć nie może. Śmiesznym byłby ten, coby sądził, że można prawem regulować np. bicie serca lub obieg krwi.

Ale co do duszy i czynności od woli zależnych może mieć i ma rzeczywiście od Boga dane sobie prawo, ma prawo dane przez ludzi, o ile jest członkiem społeczeństwą, a to dla tego, aby wiedział w którą stronę skierować swoją wolną wolę.

Mając prawo — ma i odgłos wewnętrzny tego prawa w głębi duszy, głos niczem nie dający się zupełnie zagłuszyć, niczem przekupić.

Ten głos — to sumienie.

Czyż samo już istnienie jego w nas, nie jest oczywistym objawem wolnej woli naszej? Czyż gdyby człowiek działał zupełnie pod wpływem wewnętrznej konieczności ten głos mógłby istnieć?

Przecież człowiek nie czuje żadnych wyrzutów, że n. p. źle trawi, gdy przeciwnie, tam gdzie chodzi o jego czynności od woli zawisłe, własne jego sumienie staje jako wewnętrzny i oskarżyciel i świadek i sędzia zarazem i przemawia do niego, źle lub dobrze uczyniłeś.

Same wyrzuty sumienia dla tego właśnie są tak

ciężką dla człowieka karą, bo mówią mu, mogłeś tego nie uczynić i pocóż uczyniłeś?

A cóż dopiero jeśli przejdziemy do rozważania istnienia kary i nagrody wśród ludzi?

Już to samo, że za złe człowiek ustanawia karę, jest jasnym zupełnie dowodem, że uznaje, iż winny mógł inaczej postąpić, niż tak źle, jak postąpił, a więc że działał z wolnej woli. To samo i nagroda, istnienie jej byłoby zupełnie bezzasadne, gdyby nie to, że mamy silne wewnętrzne przekonanie o wolnej woli. Nie nagradzamy bowiem nikogo za to, że uczynił coś, co koniecznie uczynić musiał.

Czyż nasi przeciwnicy, również nie ganią swych służących, jeśli coś złego popełnili, i tem samym nie dają dowodu, że uznają sami wolną wolę przez siebie tak zwalczaną?

Jakże więc słusznemi są słowa Leona XIII. kiedy pisze: „Ogólna zgoda rodzaju ludzkiego, to najpewniejszy objaw tego niezatartego niczem przeświadczenia ludzkości o wolnej woli człowieka“.

Zresztą przypuśćmy choćby na chwilę to, że człowiek nie posiada wolnej woli, jakże wtenczas zupełnie niemożliwymi staną się stosunki ludzkie! Zniemy prawo, oddalmy od człowieka postrach kary, odejmijmy mu nadzieję nagrody, cóż wtenczas stanie się na świecie? Wszelkie zbrodnie będą bezkarne, wszelki zapał do czynienia dobrze, ustanie, cały postęp ludzkości naprzód stanie się niemożliwym, bo każdy sobie powie, co uczynię, czynię dla tego, żem, tak musiał uczynić. Ileż niedorzeczności wtenczas powstanie, jaki zamęt, jaki brak ładu wszelkiego.

Dzieje ludzkości nam to jasno wykazują, że ile razy pojęcie prawa wśród ludzi osłabionem zostało, najniezwyklejsze były czasy, rozboje, gwałty, grabieże i inne namiętności rozpasane, jakby jedna okropna lawina toczyły się wśród ludzkości i tysiączne pochłaniały ofiary.

Przypomnijmy sobie tylko rewolucyę w dawnym Rzymie, rewolucyę francuską u schyłku w. XVIII. a choćby tylko u nas nieszczęśliwy rok 1846, kiedy to ludowi powiedziano że nie masz prawa, krępującego namiętności.

A jeśli wśród nas okiem rzucimy, to widzimy jasno, że wielu dopóki nie osłabiono w ich umyśle przeświadczenia o wolnej woli zupełnie inny prowadziło żywot, niż wtedy, kiedy nieszczęściem jakimś wpadła w ich ręce, jakaś broszura bałamutnie przedstawiająca.

Pozbywszy się tego przeświadczenia, choć w rzeczy samej można je tylko osłabić, ale nigdy zupełnie odebrać człowiekowi, staje się on zdolnym do wszelkiego złego, nawet do zbrodni!

Jest to zresztą rzeczą zupełnie jasną. Zaprzeczenie bowiem wolnej woli, wywołuje w człowieku zanik wszelkiego poczucia obowiązku, zarazem chęć do zrzucenia wszelkiego jarzma, jakie nakłada każde prawo. Usuńmy ten hamulec, krępujący bądź co bądź namiętności ludzkie, to cóż wreszcie zostanie dlań świętem? Świadomość wolnej woli przemawia do człowieka: człowiecze, przed tobą nagroda i kara, w duszy twej ta jedna z najwyższych jej władz, to odblask doskonałości Bożej w tobie, uznajże więc tę godność

w sobie samym, i nie kalaj jej, nurzając się w brudach, do jakich prędzej czy później wciągną cię nieokielzane namiętności twoje. A jeśli już nie chcesz uszanować dostojęstwa swej duszy, to przynajmniej bój się kary, jaką na pewno czy tu, czy w wieczności wymierzy Bóg, Sędzia sprawiedliwy.

I wtenczas człowiek rozpoczyna walkę, z zepsutą błędami naturą, walkę wielką i świętą, ale dla tego i trudną. Lecz jeśli mu odbierzesz to przeświadczenie, cóż wówczas uczyni? Jeśli wiara w Boga, to tylko próżna uluda, — jeśli wolna wola to fałsz, to w ten czas powie sobie: a więc wszystko mi wolno, mogę więc pójść zupełnie za głosem namiętności, im dogodzić, to przecież cel mojego życia. Choćbym zresztą i źle czynił, to przecież nie ma wolnej woli a ja muszę tak czynić i nie będę zupełnie przed nikim odpowiedzialnym, mogę więc na wszystko sobie pozwolić, byle tylko użyć żywota.

Dla tego już na pierwszych kartach pisma św. mamy zapisane słowa Boże, jakimi ten Ojciec najlepszy chciał odwieść od myśli bratobójczej Kaina. „Jeśli dobrze czynić będziesz nie odniesiesz (karania), a jeśli źle, natychmiast we drzwiach grzech twój będzie? Lecz pod tobą będzie pożądlivość, a ty nad nią panować będziesz! (Gen. IV. 7—8)

Słowa te stanowią podstawę wszelkiej walki, jaką każdy rozumny człowiek prowadzi ze sobą. Najdawniejsi nauczyciele ludzkości nawet w pogaństwie, kiedy tylko rozumnie zapatrywali się na życie ludzkie spostrzegli to samo, i jako cenną regułę życia podali człowiekowi prawo: Zwyciężaj siebie samego.

Zwróćmy oczy nasze również na prawdę, na jaką godzą się wszyscy.

Nie ma ani myśliciela, ani nawet człowieka któryby w praktyce przeczył konieczności wychowania młodzieży. Małe dziecko jeszcze a już mu się mówi: to wolno — tego nie wolno. Tak rób, bo to dobre, tamtego unikaj, bo to złe. Gdyby więc w naszej naturze nie było silniejszego przeświadczenia o wolnej woli, czyżbyśmy w ogóle tak postępowali? I jeszcze więcej, głos ogólny ludzi doświadczonych przemawia do nas: wychowanie, nie powinno być tylko zewnętrznem, powierzchownem, co ma miejsce, jeśli wychowujemy tylko zapomocą bojaźni kary i obietnic nagrody, lecz musi być, głębszem, t. j. dążyć do obudzenia w dziecku przeświadczenia, aby czyniło to, co mu sumienie nakazuje, potrzeba wpoić w to młodociane serce zasady dobrego, należy nauczyć je, aby nietylko względami zewnętrznymi się kierowało, ale przeciwnie, działało z przekonania i t. p.

Czyż te wszystkie piękne i dobre zasady byłyby możliwymi bez świadomości o wolnej woli człowieka? Jeżeli więc w wychowaniu młodzieży na pierwszym miejscu stawiamy zasadę wyrobienia i wzmocnienia wolnej woli w kierunku ku dobremu, jakimże pytam, prawem możemy ją zaprzeczać u dorosłych?

Ileż tu więc sprzeczności, ile niezrozumiałego zapomnienia o zasadach prawdy, ile poprostu nierozumu u przeciwników naszych? Jak można nawet pomyśleć o usunięciu tej najważniejszej podstawy wszelkiego prawa, wszelkiego obowiązku, wszelkiego, na-

wet na najniższym stopniu położonego obowiązku wychowania.

Jednem słowem, zaprzeczając wolnej woli człowiekowi, nieprzyjaciele nasi, chcieliby, gdyby to tylko było możliwem, zupełnie zniszczyć całą harmonię, w człowieku, między władzami duszy: zedrzeć z czoła jego tę koronę dostojności, jaką Stwórca obdarzył duszę ludzką!

Ale nieprzyjaciele nasi mówią, że mają na to dowody — warto się im bliżej przyglądnąć; a uczynimy to w następnym rozdziale.

(c. d. n)

O. A. G.

---

## Cuda Matki Boskiej Różańcowej za dni naszych w Pompeji.

---



**D**ierwszy cud — spełniła Królowa Różańca św., w Pompeji, nad dzieckiem.

Biedne — to było dziecko!

Czternastoletnia, miła dziewczynka, Klotylda Lucarello, była sierotą — a do tego cierpiała kurcze epilepsyi, u nas powszechnie, zwane słabością św. Walentego.

Znamy ten straszny widok człowieka, wśród targań bolesnych popadającego w omdlenie z białą pianą na ustach...

Tak cierpiało — to dziecko!

Opiekunka jej i ciotka zarazem Anna Marya Lucarelli, sprowadzała do łóżeczka biednej dziewczynki, najznakomitszych lekarzy — ale wszyscy zgodzili się na jedno, że tu niemasz uleczenia.

Szukała więc pomocy w Maryi — ofiarowała Klotyldę do Lourdes, lecz straszna słabość nie ustępowała.

Dlaczego?

Czyż Lourdes — nie jest miejscem bezustannych cudów?

Tak zapewne, ale Marya — chciała być wezwaną — jako Królowa Różańca i Różańcem chciała dźwignąć, z okropnej niemocy...

Tymczasem ataki konwulsyjne powtarzały się, nie już codziennie, ale kilka razy dziennie. Nie obeszło się i bez wypadków.

To raz dziecię pokrwawiło się — to znowu wpadło do studni i tylko rychła pomoc otaczających, wyrwała Klotyldę ze szponów śmierci.

Opiekunka jej znajdowała się w stanie nieopisanego zmartwienia i taką złamaną nieomal na duchu spotkała ją żona, znanego nam adwokata Bartolo Longo. Mówiła jej, o zamiarach swojego męża, opowiadała o piętrzących się trudnościach w zbożnem dziele i o pomocy Matki Miłosierdzia.

Słuchając tych słów, uczuła pani Lucarelli nową otuchę i zwracając się do Królowej Różańca św. którą, jako terecyarka św. Dominika, szczególnie czciła nabożeństwem, uczyniła przyrzeczenie, że jeśli jej siostrzenica wróci do zdrowia — to nie tylko składać bę-

dzie jałmużnę na budującą się świątynię Maryi — ale sama zbierać będzie grosz na nowy kościół w Pompeji...

I Marya przyjęła drobną jałmużnę grosza i dobrych chęci — Klotylda została uleczoną.

Było to d. 13. lutego 1876 r., a w tym samym właśnie dniu — zaprowadzano uroczyste Bractwo Różańca św. w Pompeji.

Profesorowie uniwersytetu — doktorzy medycyny Marek Castronovo i Salvator Farina, którzy leczyli Klotyldę, zmuszeni byli przyznać, że wiedza ich lekarska była w tym wypadku bezsilną i tylko moc nadprzyrodzona uzdrowiła dziecko.

.....  
Ale czyż tylko konwulsye ciała uzdrawia Marya?

Czyż duch ludzki nie przechodzi przez podobne, straszniejsze jeszcze wstrząśnienia?

Dusza obarczona zbrodnią, złym nałogiem, grzechem, czyż nie ma tajemnych tarzań — wobec których, omdlenia ciała są wypoczynkiem...

Albo serce, dotknięte zawodem, niewdzięcznością, przez jakie ciężkie przechodzi kurcze, że te fizyczne w porównanie iść nie mogą.

Czujemy — że coś nami targa, łamie i pianę nienawiści miota na usta, gdyby nie prawo Chrystusowego przebaczenia!...

Albo modlitwy nasze w niedoli ciężkiej, pod ciosem groźnym, czyż nie są podobne do tych walk strasznych... Kiedy zwatpienie chce przygasić nadzieję, która — jak trafnie powiedział Krasiński, „jak iskra się poczyną i znowu gaśnie i znów się dzwiga“,

O niech się dźwiga zawsze i nie gaśnie nigdy!  
A któż ją powstrzyma, jeśli nie ta, o której mówił św. Bernard. „Ona, jest całą nadzieją duszy mojej“.

.....  
Uderza nas jeszcze jeden szczegół — w tym cudzie, nad tą dziewczyną dokonanym.

Oto spełnia się on przez drobną jałmużnę! To jest myśl pociechy pełna, bo Marya mało żąda, a wiele daje...

Więc nie żałujmy jałmużny na świątynie Jej i Ołtarze, nie żałujmy jałmużny światła i kwiatów. A gdy nas nie stać na to, nie żałujmy jałmużny łez naszych, dobrych a silnych, choćby na pozór mało znaczących postanowień i pragnień naszych!

Oto grosz — oto pieniądze — za który możemy sobie kupić u Królowej nieba, nie jedną łaskę dla siebie i dla braci naszych.

.....  
Pierwszy cud, który czyni Królowa Różańca św. w Pompeji, to przypomnienie, że Ona pierwszą być winna — w naszych modlitwach — naszych bólach, smutkach i cierpieniach.

Tak pierwszą — aby miasto skarg, narzekań czy wątpliwości — do Niej zwracała się najpierw modlitwa i prośba nasza.

Tak, Pierwszą... ale i... Ostatnią!

To znaczy, że po stracie wszelkich nadziei, po upornem nawet i przeciągłem Jej — na prośby nasze — milczeniu, nigdy nam wątpić nie wolno — do ostatka ufać potrzeba, że Królowa zwycięzka przyjdzie i zwycięży!

O. K. Ż.

## Milicya Anielska.

Życie niemoralne wyrządza bardzo wiele szkód doczesnych człowiekowi, szkodzi zdrowiu, niszczy siły, osłabia organizm i czyni go nieodpornym na rozmaite choroby, tak, że człowiek rozwiązłe prowadzący życie w czasie gdy powinien być w sile wieku i energii, staje się niedołężnym starcem, niezdatnym do żadnej większego wyteżenia wymagającej pracy. Młodzieniec dopiero, w kwiecie wieku, a już wygląda jak przedwcześnie zwiędły kwiat, zimny, zniechęcony do życia i bliźnich, staje się ciężarem dla nich i jakby ich zarażał swoim chłodem, usuwają się mimowoli od niego, bo oni chcą jeszcze żyć a nie umierać już. Nie będzie miał ani przyjaciół, nie zna prawdziwej miłości, ani też jej dać nie będzie mógł, nigdy nie zakosztuje tego spokoju wewnętrznego szczęścia, jakie tylko ludzi prawych jest udziałem.

Życie niemoralne pozbawia ciało piękności wyniszcza siły ducha osłabiając pamięć i czyniąc umysł niezdolnym do wyteżonej pracy, kraj pozbawia ludzi zdatnych do boju, dzielnych żołnierzy. Wreszcie niweczy spokój i szczęście w kółku rodzinnem, wprowadzając nieład i zamieszanie.

Oto takie lub tym podobne pobudki przywodzą zwolennicy naturalizmu by skłonić człowieka do prowadzenia życia moralnego.

Bez wątpienia są one same w sobie dobre lecz —

niewystarczające. Rozważywszy powyższe szkody, przyzna on wprawdzie, że nie warto za taką okruszynę przyjemności zmysłowej tyle poświęcać. Lecz gdy przyjdzie pokusa, wtedy roznamiętniony umysł, nie widzi nic innego przed sobą jak rozkosz zmysłową i dobro obecne, co będzie w przyszłości tem się nie zajmuje i myśleć nawet o tem nie chce, wzdryga się jej spojrzeć prosto w oczy. — Niech potem nastąpi co chce, bylebym teraz użył rozkoszy« — oto odpowiedź takiego człowieka na wszystkie przedstawienia.

Pobudki zatem czysto naturalne nie zdołają zatamować potoku zepsucia, — do tego potrzeba wyższych i wznioślejszych środków. Te właśnie podaje Milicya Anielska«.

Już sam jej tytuł podnosi myśl wyżej i w miejsce pobudek czysto ziemskich kładzie pobudki nadziemskie.

Milicya Anielska przypomina człowiekowi godność jego tak ciała jak i duszy. Jakkolwiek nasze ciało wspólne zwierzętom, to jednak zostało ono uszlachetnione przez duszę, której ma służyć za narzędzie w osiągnięciu chwały wiecznej; zostało ono uświęcone tylekrotnie łaską sakramentalną, stało się świątynią Ducha św. i żywym tabernakulum Jezusa Chrystusa, który w niem chętnie zamieszkuje, jeśli jest czyste i nieskalane.

Dusza twoja to istota duchowa, stworzona na »obraz i podobieństwo boże«, podobna do aniołów, a zatem na ich podobieństwo czystą winna być utrzymywana. Została ona drogo, bo

kosztem Krwi Chrystusowej, odkupiona od grzechu, tyś ją więc pilnie winien strzec od plamy; nie na to wreszcie połączyła się ona z ciałem, by ono nią przewodziło i ją tyranizowało, zniżając do rzędu zwierząt, lecz w celu, aby ona niem się posługiwała do osiągnięcia cnoty i świętości. Jakież wybieg wobec tych argumentów może znaleźć pożądlivość zmysłowa? Nie ostoi się ona i musi ucieknąć, a zwłaszcza skoro przypomnimy sobie przykład Jezusa Chrystusa, nasz wzór i ideał, który przyszedł na ziemię na to, aby przywrócić ludzkość do pierwotnej wolności ducha, sam na sobie daje On nam przykład najdoskonalszy czystości jak i wielkiego gwałtu jaki zadawać sobie mamy, by poskromić i w niewolę podbić zmysły. On poniósł najsroźsze kary i męczarnie i wśród nich oddał swemu Ojcu, a my nie mamy iść za Nim i Jego naśladować? Czyż mamy deptać stopami tę Jego mękę oddając się życiu rozwiązłemu?

A więc krzyż, krzyż niech będzie naszym znakiem zwycięstwa, w nim tylko i przez niego możemy odnieść tryumf nad buntowniczym ciałem. Przez krzyż św. Tomasz pokonał pokusę i jemu przyznał zwycięstwo kreśląc go płonąca pochodnią na ścianie swego więzienia krzyż też to jest umartwienie i walkę podaje Bractwo Paska św. Tomasza jako tarczę i puklerz przeciwko zasadzkom świata i piekła; wskazuje to wyraźnie sama nazwa Bractwa: „*Milicya*“ czyli »żołnierstwo«, »walka«, »bój«.

(D. c. n.)

## Zjawienie się Matki Bożej w La Salette.\*)

La Salette jest gminą wiejską w departamencie Isere w południowo-wschodniej Francji.

Dnia 19. września 1846 r. w sobotę suchedniową, we wigilię uroczystości Siedniu Boleści Matki Bożej, dwoje dzieci: Melania Mathieu, licząca lat piętnaście i Maksymilian Giraud, mający lat jedenaście, pilnowali wspólnie bydła na wzgórzach w La Salette. Spożywszy posiłek południowy, spoczęli na trawie i zasnęli. Obudziwszy się ujrzeni, iż na sąsiedniej górze nie było krów im powierzonych. Zeszli więc, by szukać za nimi, gdy wtem spostrzegła Melania, w tem samym miejscu, gdzie przed chwilą odpoczywali, kulę świetlaną, bardziej niż słońce błyszczącą.

Na ten widok niezwykle, pastuszka zwraca niezwłocznie uwagę swego towarzysza i kiedy oboje się temu przypatrują, kula świetlana roztwiera się i w głębi jej widać „jakąś Panią“ siedzącą na kamieniach ułożonych w kształcie ławki, mającą łokcie oparte na kolanach a twarz ukrytą w dłoniach, jakby zdjętą ciężkim smutkiem.

---

\*) Powyższy ustęp wyjęty jest z dzieła O. Ludwika Garter, Misyonarza z La Salette. Dziełko to w tłumaczeniu polskiem niedawno wyszło i podaje szczegółową historję tego cudownego zdarzenia, cuda oraz historję XX. Misyonarzy z La Salette.

Główny skład książki „Zjawienie się Matki Bożej na górze La Salette“ znajduje się w „Księgarni Spółki Wydawniczej“ w Krakowie.

Cena bez przesyłki: 1 Kor. 50 hal.

Widok ten napełnił dzieci prawdziwym strachem zwłaszcza Melanię, która rzucając kij pasterski zawołała: „Ach! mój Boże!“ Maksymilian choć młodszy lecz odważniejszy, chce dodać odwagi swej towarzysze. „Trzymaj swoją laskę, woła, ja moją trzymam i uderzę ją, gdyby nam co zrobiła“. I na dowód tego biedne dziecko grozi swą laską.

W tem w oczach dzieci ona Osoba podnosi się odejmuje ręce od twarzy, chowa je w rękawy szerokie i długie, zakłada na krzyż prawą rękę na lewą i postępuje kilka kroków ku małym pastuszkom, mówiąc: „Zbliźcie się, moje dzieci, nic się nie bójcie, jestem tu dlatego, by wam zwiastować wielką nowinę“.

Na te słowa wyrzeczone z niezmierną słodyczą, dzieci przystępują do owej Pani z ufnością, i to tak blisko, iż jak opowiadali sami, nikt by już nie mógł przejść między Nią a nimi, a stojąc u Jej stóp nie ustają się w Nią wpatrywać i Jej się przysłuchiwać. Zaczem widzą, że płacze, że jest postawy wyniosłej i że rysy Jej oblicza, niezwyklej piękności tchną smutkiem, dobrocią i majestatem.

Nakrycie głowy ma białe, kończące się u góry dyademem błyszczącym a otoczone u spodu wieńcem róż jaśniejących różnemi barwami. Szata Jej również biała, miejscami lśniąca, pokryta z przodu fartuchem złotystym.

Z szyi zwiesza się łańcuszek, na którym wisi krucyfiks z błyszczącym wizerunkiem Zbawiciela, a na ramionach krzyża widać na jednym z nich otwarte obcęgi, na drugim młotek. Na nogach ma trzewiki białe, naszywane perłami, ze sprzączkami złotymi,

otoczone długą girlandą róż; ma na sobie chustkę białą, skrzyżowaną na piersiach, obramowaną trzecią girlandą róż i rodzajem galonu w kształcie grubego łańcucha. Nakoniec całą Jej Osobę otacza podwójna aureola chwały, której blask jednak nie dorównywa jasności Jej oblicza.

„Jeżeli mój lud, rzekła do dzieci Pani, nie zechce się poddać, nie będę mogła powstrzymać ramienia mego Syna; jest ono tak ciężkiem i tak cięży, że nie będę mogła go utrzymać. Odkąd cierpię za was, chcąc żeby mój Syn was nie opuścił, muszę go prosić o to nieustannie, a dla was jest to rzeczą obojętną. Choćbyście nie wiedzieć jak modlili się, nie wiedzieć co czynili, nigdy nie zdołacie mi się wypłacić za trud, jakiego się za was podjęłam.

„Dałem im sześć dni do pracy — mówi Pan — siódmy dla siebie zachowałem, a nie chcą mi go udzielić.

Oto, co sprawia, że ramię mego Syna jest ciężkie.

Jeśli zbiory się psują, to tylko z waszej winy. Okazałem to wam roku zeszłego przy zbiorze ziemniaków; wyście na to nie zważali, przeciwnie znajdując ziemniaki zgnite, przeklinacie i używacie do tego imienia mego Syna. Psować się będą dalej a tego roku na Boże Narodzenie już ich nie będzie“.

„Modlicie się dobrze, moje dzieci“?

„O nie, proszę Pani, nie bardzo“ odrzekły wręcz otwarcie.

„Ach! moje dzieci, odpowiedziała, trzeba dobrze

się modlić, rano i wieczór; kiedy nie będziecie mieli czasu, zmówcie przynajmniej jedno „Ojcze nasz“ i jedno „Zdrowaś Marya“, a kiedy będzie można, mówcie więcej. Na Mszę św. chodzi zaledwie kilka niewiast już starszych, inni pracują w niedzielę całe lato, a w zimie to idą na Mszę św., by sobie z religii żartować. Podczas Wielkiego Postu idą do jatki, jak psy“.

Wiele jeszcze rzeczy powiedziała N. P. Marya dzieciom, cała rozmowa trwała jak się zdaje, dobre pół godziny, poczem chwalebna Pani w towarzystwie dzieci, które bezwiednie szły za nią, wstępowała powoli na mały pagórek, nie dotykając się ziemi ani nawet trawy swemi stopami nie uginając.

Niedoszedłszy wierzchołka Pani zatrzymuje się i wznosi na wysokość półtora metra od ziemi, podnosząc oczy do nieba i zwracając ku ziemi. Była to jedyna chwila, w której nie płakała, poczem zaczyna znikać, „ginać“ jak mówiły dzieci.





## Bł. Henryk Suso, Zak. Kazn.

(2. marca).

Był wieczór.

Na niebie płonęło tysiące światel. Zwierciadlana czasami toń jeziora genewskiego odbijała w sobie ten śliczny krajobraz niebieski, tworząc w swych głębinach jakoby nowy czarowny kraj.

Na pokładzie okrętu, oparty o poręcz i zatopiony w myślach, stał 18-letni młodzieniec i tęsknym okiem wpatrywał się w szary, w mgłę znikający pas wybrzeża.

Młodzieniec ten — to późniejszy błogosławiony Henryk Suso zakonu Św. Dominika.

Statek szybko płynął.

Młodzieńca opanowało dziwne uczucie żalu i tęsknoty.

Przed oczyma jego przesuwały się szybko postacie i obrazy z młodości. Matka czuła i kochająca, dająca mu nieraz mądre nauki życia chrześcijańskiego i zachęcająca go do cnoty; zabawy i figle swe młodociane. Jak następnie oderwano go od matki i oddano do konwentu Braci Kaznodziejów w Konstancyi, gdzie go zamknięto w ciasnych murach klasztornych.

Miał wówczas lat trzynaście.

Odtąd upłynęło już pięć lat, a Henryk uważał je za zmarnowane. Zamiast oddać się i poświęcić całkowicie życiu zakonnemu, pracować nad swem udoskonaleniem i uszlachetnieniem, on zasmakował w życiu lekkim i swobodnem.

Henryk Suso łączył z gorącą krwią stałość charakteru. Dwie te z natury nieprzyjazne sobie właściwości, złączone w jednej osobie, często walczyły z sobą o pierwszeństwo. Dotychczas jednak Henryk pozwalał brać górę pierwszej i dlatego wołał prowadzić życie miękkie, wygodne, wolne, od trudów, cierpień i walk ustawicznych, aniżeli pracować i gwałtem zdobywać sobie cnotę i zwycięstwo. Stronił on od wielu ludzi, od krzyża i to go oddalało od Chrystusa.

Stał więc teraz na pokładzie, ręce oparł na poręczy i głowę skłonił. wreszcie łzy nagromadzone pod powiekami i wstrzymywane, wytrysnęły obfitym promieniem, zwilżając biały jego habit i spadając na pokład.

Wybiła teraz dla niego godzina powstania, łaska działająca zwyciężyła i Henryk postanowił zmienić życie, nie bać się już cierpień, lecz pójść odważnie za Chrystusem po twardej drodze cierpienia i pokuty. Ukląkł pokornie i modlił się: Jezu dodaj mi siły do wytrwania, bym cierpiał mężnie dla Ciebie i Ty bądź moją nagrodą i zapłatą — Potem udał się na spoczynek.

Nazajutrz wstał pocrzepiony i z otuchą w przyszłość. W sercu jego panowała cisza i słodycz.

Był już na drugim brzegu jeziora, w pobliżu ma-

łego, pięknego miasteczka w Szwabii. Tu miał rozpocząć pracę apostołską.

Lecz już zaranie nowego życia boleśnie się dla niego zaczęło.

Przebiegając okolicę spotkał ludzi zazdrosnych, którzy jego nauki wyszydzała i naśmiewali się z niego.

Poszedł między lud, lecz i tu spotkał się z prześladowaniami i obelgami, bo go oskarżono o zatrucie źródeł okolicznych, tak, że musiał uchodzić, unikając w ten sposób śmierci.

W sukniach obłożonych, gdyż wpadł do kałuży błota, pieszo musiał odbywać spory kawał drogi, wypędzany z każdego domu, gdziekolwiek zapukał prosząc o schronienie. Posądzony gdzieindziej o kradzież skarbów kościelnych, wśród hańby i słów obelżywych został stawiony przed sądem i uwięziony, a chociaż pozwolono mu się bronić on zamilkł, chcąc wszystko znieść dla Chrystusa.

Widząc tego młodzieńca charakteru żywego i wrażliwego ponoszącego ohotnie takie prześladowania, mimowoli czujemy dla niego podziwienie. Ale podziw ten wzrośnie, gdy przypatrzymy się srogim i ustawicznym pokutom, jakie sobie sam dla miłości Jezusa zadawał.

W biodrach przepasał się łańcuszkiem żelaznym, który wciskając się w delikatne ciało, ranił je tak bardzo, że ze wszystkich stron krew płynęła; a kiedy nie ból lecz niebezpieczeństwo zmuszało go odłożyć na czas jakiś tę męczarnię, wtedy on zamiast łańcuszka przywdziewał na siebie rodzaj pończoch utkanych

z grubego nicia, a opatrzonych wewnątrz 150-ciu ostrymi kolcami.

Sporządził sobie mały, drewniany krzyż wielkości jednej piędzi, nabił w niego 30 gwoździ i utwierdził go sobie na plecach gwoźdźmi zwróconymi do ciała.

Ból był nieznośny.

Już próbował stępić nieco gwoździe, lecz potem zawstydził się, napowrót je zaostrzył i przymocował krzyż do ciała. Gwoździe, utkwivszy głęboko w ciele sprawiały mu straszne boleści, czyto kiedy chodził, czy leżał, czy też kiedy przypadkowo dotknięto go lub przyciśnięto w tem miejscu.

Aby złagodzić ból wrył na drzewie krzyża Najśw. Imię Jezus — i ten Chrystus Ukrzyżowany dał mu siłę do znoszenia tej męczarni przez 8 lat.

Lecz nie tu jeszcze koniec walki.

Do tych cierpień dodawał biczowania, posty i dobrowolne wystawienie się na pragnienie; a w nocygdz znużone i wycieńczone ciało domagało się wypoczynku i wytchnienia, czekała go goła deska grubym badylem zasłana i wiązka słomy, na której opierał swą głowę. Kładł się do snu nie zdejmując wcale swych narzędzi mąk, a nawet by przypadkiem bezwiednie w nocy nie zrzucił ich z siebie przywiązywał ręce paskiem skórzany albo żelaznym łańcuszkiem do szyi. Gdy zaś w ciągu dnia ręce z powodu nocnej męczarni odmawiały mu posłuszeństwa, wymyślił na nie nowe udręczenia; wdziewał dwie skórzane rękawiczki, które na zewnątrz zaopatrzył żelaznymi haczykami.

Po krótkim odpoczynku szedł o świcie do chó-

ru na Jutrznę, a potem na nowo podejmował zwyczajne pokuty.

Jednej nocy, gdy się biczował w kapitularku, dyscyplina rozdarła się na trzy części z powodu wielkiej liczby razów skóry, zobaczył wtedy swe nagie ciało całe ranami okryte i pokrwawione, zdjęła go litość nad sobą — lecz w tem spostrzegł na swej piersi krwawemi głoskami przez siebie niegdyś wryte imię „Jezus“.

Natychmiast stanęła mu przed oczyma postać Jezusa ukrzyżowanego, widział go tak jak on sam poranionego i krwią broczącego i doznał nieopisanej radości i szczęścia.

Lecz skąd ta ułomna natura czerpała tyle siły i odwagi do tak srogich i krwawych męczarni? — Skądżeby jeśli nie z Krzyża.

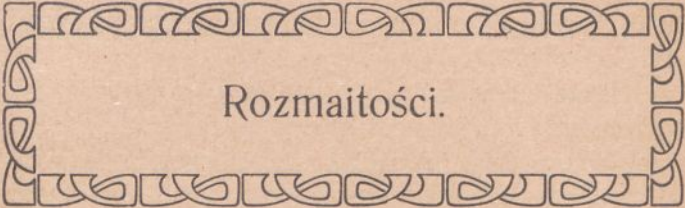
Wśród cierpień szedł wiernie i wytrwale za Chrystusem Jego drogą krzyżową aż na górę Kalwaryi. Tu w nagrodę otrzymywał dar zachwytów w które często popadał.

Lecz wreszcie czas cierpień się skończył. Anioł posłany od Boga, objawił mu jeszcze kilka udręczeń jakie przeznaczył Bóg dla jego ducha, a następnie kazał mu zaprzestać pokut.

Henryk posłuchał rad z nieba mu danych i oddał się teraz cały kaznodziejstwu i rozmyślaniu, zostawiając nam piękne i natchnione swoje z tego okresu prace

Tak w koronę męczennika wplótł jeszcze dwie inne korony — apostoła i doktora — przyodzabiając niemi swe skronie w ojczyźnie niebieskiej.





## Rozmaitości.

### Podziękowania.

Wywiązując się z danej obietnicy, dziękuję Najświętszej Maryi Pannie za otrzymaną łaskę, w bardzo przykrew chwili.

Dżuryn.

*Marya Laseczowa.*

Za wysłuchanie mię w pewnej ważnej a trudnej sprawie dziękuję publicznie N. Sercu P. Jezusa i N. Pannie Królowej Różańca św.

Monasterzyska.

*J. I.*

---

### Polecenia modlitwom :

Kościół św., Ojca św., Ojczyznę naszą, Intencję :  
Magdaleny Sch., Józefa I., Al. Jan., G., El., W. S., R.  
N., K. J., M. P. M. J. D., G. M., K. L., N. G.

*Na powyższe intencye odprawi się Msza św.  
w pierwszą niedzielę miesiąca marca o godzinie 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub>  
przed cudownym obrazem Królowej Różańca św.*



## Kalendarzyk Dominikański.

1. P. Bł. Krzysztofa. Z. Kazn.
2. S. Bł. Henryka Suzo. Z. Kazn.
3. N. **Sw. Kunegundy**. VI. niedziela ku czci św. Tomasza z Akw.  
*Odp. zup. w Róż.*
4. P. Św. Kazimierza.
5. W. Przeniesienie zwłok św. Wencysława.
6. Ś. Bł. Jordana z Pizy. Z. Kazn.
7. C. **Sw. Tomasza z Akwinu, Patrona szkół chrześc.** *Odp. zupełny.*
8. P. Św. Jana Boż. I. piątek ku czci św. Wincentego Ferr.,  
*Cudotwórcy, Z. Kazn.*
9. S. Św. Franciszki Rzym.
10. N. **Bł. Piotra Jeremiasza. Z. Kazn.** *Odp. zup. w R. im. J.*
11. P. Św. Konstantyna
12. W. Św. Grzegorza.
13. Ś. Św. Rozyny.
14. C. Św. Matyldy.
15. P. Św. Longina. II. piątek ku czci św. Wincentego Ferr.,  
*Cudotwórcy, Z. Kazn.*
16. S. Św. Eufrozyny.
17. N. **Sw. Patrycyusza.**
18. P. Bł. Sybiliny. Z. Kazn.
19. W. **Sw. Józefa Patryarchy i Opiekuna Kościoła św.**  
*Odp. zup.*
20. Ś. Św. Joachima.
21. C. Św. Benedykta.
22. P. Bł. Ambrożego. Z. Kazn. III. piątek ku czci św. Wincentego Ferr.,  
*Cudotwórcy, Z. Kazn.*
23. S. Św. Wiktora.
24. N. **Gabryela Arch.**

25. P. *Zwiastowanie N. P. M. Pamiątka I. tajem. róż. Odp. zup.*  
26. W. Emmanuela. *Odp. zup.*  
27. św. Ruperta.  
28. C. Św. Sykstusa.  
29. P. Św. Cyryła. *IV. piątek ku czci św. Wincentego Ferr., Cudotwórcy, Z. Kazn.*  
30. S. Św. Kwiryna.  
31. N. *Sw. Balbiny.*

W VII. piątków poprzedzających uroczystość św. Wincentego Ferreryusza, Cudotwórcy, Z. Kazn., wszyscy wierni odprawiający jakieś nabożeństwo ku czci tego Świętego Cudotwórcy, dostąpić mogą odpustu 7 lat i 7 kwadragen, a w jeden dzień z nich odp. zup. pod zw. w.

(Acta S. S. pro S. S. R. II. 448.)



---

IMPRIMATUR

*O. Czesław Mączka*  
prowincyał

† *Józef, arcybiskup.*

---

WŁASNOŚĆ I NAKŁAD OO. DOMINIKANÓW WE LWOWIE.

---

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR :

**O. Wincenty Marya Szumski, Zak. Kazn., św. teol. Lektor.**

---

Odbito w drukarni „POLONIA” we Lwowie, ul. Ossolińskich 16